Konto P. K. O. 149.247 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem — Abonament kwartalny M. 800.
Nr. 46 Rok IV. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 10. Listopada 1921. Cena nr. 60 Mp.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa (Warszawa)

Zwyżka polskiej marki.



Mareczko wyżej! w górę! aż do chmur!
Niech każda doba twą wartość podwaja.
Nareszcie przerwał się fatalny sznur,
Którym więziła cię oszustów zgraja.

Rys. H. Kunzek (Kraków)



ZŁOTO.

W złocie jest straszna potęga
Na własnej czujemy to skórze —
Złoto do trzew naszych sięga,
Czy ktoś jest w dole czy w górze.
Głupstwem niziny i wyże,
Świętość broniona zażarcie —
Złoconą łapę się liże
Ukradkiem albo otwarcie.

Bo od początku już świata
Sprzedajność kazi nam ducha —
Za złoto sprzedam ci brata,
Za złoto sprzedam ci druha.
Dziewczyno, oczy masz śliczne
I duszą twoją się bawię,
Lecz kto da porękawiczne,
Odstąpię, sprzedam, zastawię.

Broń Boże, abyś ty chłopie
Miał markę więcej odemnie —
Za jedną markę wykopię
Pod tobą doły tajemnie.
Cóż znaczy talentu glorja
Zasługi twoje niezbędne?
Einsteina nowa teorja,
Powiada, że wszystko jest względne.

Przekleństwo przyschło na wardze
Ironji smagane biczem —
O złoto! jakże ja gardzę
Twojem bezczelnem obliczem.
Rzuciłem ci anatema,
Lecz gdzie jest prawda najszczersza?
W numerze już miejsca niema,
Tak mało wezmę od wiersza.

Henryk Zbierzchowski.

Danina.

Motto: *Bis dat, qui cito dat...*

Pan Hieronim Swińśtewko, chodził — jak to mówią — struty. Był już u kilku adwokatów, radził się doświadczonych finansistów, szukał protekcji u kierownika wymiaru należytości podatkowo-daninowych, nie sypiał no ami, martwił się, gryzł i zmizerniał do cna.

— Ta danina, wymyślona przez Michalskiego, dojechała mi końca — mówił, zwierzając się co nocy swej żonie, na równi zmartwionej katastrofą swego męża.

Gdyby pan Hieronim Świństewko był przypuszczał, że „trick" z fikcyjną egzekucją jego trzypiętrowej kamienicy, którą pragnął ocalić od pogromu daninowego, nie uda się, byłby z pewnością, jako lojalny obywatel, zapłacił daninę i spokój w głowie!... A tak?... Jakiś zaciekły wróg doniósł gdzie należy, że pan Świństewko podstawił umyślnie wierzyciela posiadającego obywatelstwo czesko-słowackie, który mu w drodze egzekucji sądowej wlazł — jak to mówią — na hipotekę z kwotą przewyższającą wartość kamienicy. Ponieważ wierzyciel, jako obcy poddany, nie był obowiązany do daniny w Polsce, więc pan Swińśtewko mógł spać spokojnie, wykazawszy „fiskusowi", że nie może płacić daniny z nieruchomości obciążonej ponad jej wartość...

Aż tu raptem grom!... Grom z jasnego nieba!...

Nieprzeczuwającemu nic zgoła panu Hieronimowi, spadła pewnego dnia na kark komisja skarbowo daninowa i zażądała otwarcia kasy wertheimowskiej, w której pan Hieronim miał „uciułanych" przeszło czterdzieści milionów w lirach, dolarach, lejach i frankach.

Pan Hieronim zbladł, potem posiniał, potem poczerwieniał, wreszcie pozieleniał, a w końcu znowu zbladł.

— Kasy nie pozwolę otworzyć, bo tam nie ma nic dla panów! — wycharkotał pan Hieronim, zastawiając sobą drzwi kasowe.

— W takim razie opieczętujemy z urzędu kasę, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy! — rzekł urzędnik, wyciągając z torby lak i pieczątkę.

— Mamy jeszcze w Polsce posłów i gazety, które napiętnują to niesłychane pogwałcenie konstytucji przez panów! — zawołał pan Swińśtewko, czując dziwne gniecenie koło swego żołądka.

— To się pokaże! — odparł najspokojniej urzędnik, pieczętując drzwi kasy.

I po chwili stał pan Hieronim Swińśtewko przed swoją własną kasą, niby przed Sezamem, którego wrót broniły cztery krwawo błyszczące pieczątki na końcach biało-czerwonego szpagatu urzędowego.

* * *

— Ratuj pan, panie Feinbube! — mówił przyciszonym głosem pan Swińśtewko.

— Ile pan miał w kasie? — spytał pan Feinbube, przeglądając z uśmiechem oficjalny kurs giełdowy.

— Czterdzieści miljonów w zagranicznej walucie...

— O, to żle! — syknął pan Feinbube — Bardzo źle!... Żeby tego Michalskiego spotkał koniec Witosa!... Coś jednak dla pana dobrodzieja się poradzi... Ja żądam dwa procent od całego kapitału, to uratuję panu pieniądze...

— Pan zwarjował, panie Feinbube?

— Jeszcze nie!... Da pan dwa procent z góry, to za trzy dni ma pan swoje pieniądze...

— A jak pan to urządzi? Pan wie, że może być kryminał... Pieczątek nie można ruszać...

— Kto tu mówi o ruszaniu pieczątek!... Podpisz mi pan rewers na 800.000 marek polskich i sprawa jest „gemacht"!... Pan mnie zna, że jestem solidny kupiec... Sprawa musi być „sza", bo równo nam grozi kryminałem... Więc podpisze pan rewers?

— A jak pan to zrobi, złoty panie Feinbube?

— Naprzód rewers, a później gadanie, panie dobrodzieju... Interes, to interes!...

Drżącą ręką podpisał pan Hieronim Swińśtewko rewers i otarł pot kroplisty z myślącego czoła...

* * *

— Mój plan jest całkiem prosty, że aż pan dobrodziej się zdziwi... — mówił pan Feinbube. — Trochę „kepełe" trzeba mieć na karku i pan Michalski może sobie jeszcze trzy takie mowy przeciw paskarzom wygłosić, jakie wygłosił na bankiecie w Krakowskim hotelu we Lwowie... Sprawa jest całkiem prosta, dlatego, że mnie także opieczętowali kasę w czasie, gdy byłem w Rumunji, a żona moja nie chciała zapłacić daniny... Moja kasa, to zwyczajne „schmonces" wobec kasy pana dobrodzieja. Mam tam coś około trzydzieści pięć tysięcy Kościuszków, a cała danina, którą mnie obłożono wynosi równo czterdzieści dwa tysiące, które całkiem chętnie jutro zapłacę. Jeżeli ja jutro zapłacę do feniga co żądają, to mam prawo żądać, aby mi kasę odpieczętowali. No nie?... Pan rozumie, panie Swińśtewko?

— Jeszcze nie...

— Zaraz pan zrozumie... Pańską kasę widziałem nieraz i wiem, że jest tej samej firmy, marki i tych samych rozmiarów, co i moja... Ja sam nie poznałbym, która moja, a która pana. Pieczątki są te same u pana, co i u mnie... Czerwono-biały sznurek z dwiema pieczątkami u góry i dwiema u dołu drzwi... Czy tak?... Ta sama komisja pieczętowała... Rozumie pan?

— Jeszcze nie...

— Zaraz pan całkiem zrozumie... Zrobimy w nocy „change de dames", czyli „panie przechodzą"... Moja kasa pójdzie do pana, a pańska do mnie. Ja zapłacę tych 42.000 marek i wtedy zdejmą pieczątki z pańskiej kasy, która będzie u mnie, a moja kasa z 35.000 marek może stać opieczętowana do nagłej śmierci u pana... Verstanden? Zapłaci mi pan tylko 10 procent od tej kwoty, aż do czasu kiedy panu moją kasę otworzą... Po zdjęciu pieczęci z pańskiej kasy, może pan swoją forsę zabrać i amen całej sprawie!...

— Zbawco! — zawołał pan Hieronim Swińśtewko, rzucając się na szyję panu Feinbube — Zbawco jedyny!...

* * *

Pan Feinbube zapłacił swoją „daninę" w kwocie czterdziestu dwóch tysięcy marek i koszta udaremnionej egzekucji w kwocie pięćdziesiąt ośm marek, szesnaście fenigów — a komisja zdjęła w zamian za to pieczęcie z kasy pana Hieronima Swińśtewki, z zawartością czterdziestu miljonów w lirach, lejach, dolarach i frankach.

RAORT.



Teatralia.

Wobec nadzwyczajnego sukcesu Kazimierza Kamińskiego w roli Menelausa wystąpią w najbliższym czasie — jak się dowiaduję z wiarygodnego źródła — Adwentowicz jako Daniło w „Wesołej Wdówce", Solski w tytułowej roli „Mikada", natomiast Folański jako Hamlet, a Messalka jako Balladyna.

Mar.

Rys. T. Rożankowski (Poznań)

Występy artystów rosyjskich we Lwowie.



— O ile można wierzyć prasie miejscowej, sztuka rosyjska we Lwowie stoi wysoko.

Kondenzowane przysłowia.

Kochaj bliźniego — gdzie kucharek sześć.

* * *

Nie pchaj palców — gdzie tobie niemiło

Nie rób drugiemu — między drzwi.

* * *

Nie trza piasku w — pańskie oko. Gęsty barszcz — konia tuczy.

* * *

Starość nie radość — mało mleka daje.

* * *

Z jakim się wdajesz — z tym się wyśpisz.

* * *

Kto rano wstaje — leje, jak z cebra.

Hemar.

Z cyklu: Wycinki.

Spisek lwowski.

Wysłaliśmy na miejsce spisku ruskiego znanego, europejskiej sławy, interwiewera (d. d.), który po odbyciu szeregu wywiadów u św. Jura, u Fuchsa, w Brygidkach i na ul. Miodowej, zasięgnął całkiem pewnych informacji co do tajnych nici, wiążących sieć wypadków w całkiem wyraźny łańcuch faktów.

Otóż stwierdzono dowodnie i niezaprzeczalnie, że komplot ukraiński wywołał imieniem małej ententy pan Benesz, używając do tego lóż masońskich. Instruktorami byli oficerowie armji Wrangla.

Równcześnie okazało się, że spisku dokonano na rozkaz prezydenta republiki galicyjskiej Dr. Petruszewycza, który okazuje w ostatnich czasach podniecenie, gdyż jego gabinet stale wypraszają z kawiarń wiedeńskich z notą werbalną: „schmeiss' ma' raus, diese sakrazechpreller!" „Putsch" sfinansowało mocarstwo Anonimowe, działając ściśle w porozumieniu z Lloyd Georgem i lordem Isaakiem Rendingiem.

Niemniej ustalone jest, że plan rewolty opracowano w sztabie Ludendorffa, który forsuje kandydaturę Skoropadskiego na „oberhetmana der Provinz Ukraine". Już poprzednio wyszło na jaw, że sam Wasyl Wilhelm dwojga imion Habsburg Wyszywany bawił we Lwowie, a pl. św. Jura był upatrzony na wylądowanie aeroplanu cesarza Karola. Odpowiednie pertraktacje przeprowadził z ks. metropolitą Szeptyckim zakon OO. Jezuitow i cesarzowa Zyta.

Ponad wszelką wątpliwość sprężyną działającą byli tu bolszewicy, sam Trockij prosił d' Annunzia o zrobienie nowego „fait accompli", a listy wozili ks. Lutosławski, by zrobić tęgi mątlik, w którymby Roman Wielki mógł ryby łowić.

Natomiast niestwierdzony jest jeszcze udział Japończyków i niestwierdzone jest jeszcze przypuszczenie, że zainicjowała to firma „Nordisk", z dyr. Cudnowskim, jako nową, świetną imprezą.

pi.

Dodatek „SZCZUTKA"

Horoskopy ministerjalne.



— Dlaczego minister Michalski utrzyma się przy tece?
— Bo w Warszawie wiedzą, że w lwowskim Banku Krajowym nie ma już trzeciego dyrektora.

WARSZAWSKIE INTERESY.

(Podsłuchane).

— Dzień dobry, panie Hosenduft...
— Dzień dobry, panie Ochsenschwarz...
— Nu, jak interesa?
— Co jest interesa! Jestem zarżnięty z przodu i z tyłu!
— A ja mam fajn interes dla pana!
— Jaki interes?
— Jest do sprzedania piękny dom za 8 miljonów!
— To nie jest żaden interes! Dom?! Lokatorzy nic nie płacą, a podatki, a koszta! Tak ze 4 miljony tobym może dal!
— Doskonale! Za cztery miljony mam fabryczkę...
— Cztery miljony za fabryczkę?! To żaden interes — jak przyjdzie taka stagnacja jak dzisiaj... ze dwa miljony tobym może i dał!
— Uj, dwa miljony! Wiesz pan co, mam! Willę w Konstancinie!
— Co willę?! Co to za interes!! Willa może się spalić... miljon tobym może dał...
— No to kup pan wagon drzewa za 500.000...
— Wagon drzewa? To ryzyko... Kolej może nie dostarczyć... Tak ze 300.000 tobym dał...
— No, to może pan kupi partję gotowych ubrań za 150.000?!
— Gotowe ubrania? Może fason wyjść z mody... z 75.000 tobym dał...
— Mam 4 korce kartofli po 5000 marek.
— Iiii... kartofle stanieją...
— Kup pan funt herbaty za 300 marek...
— Kiedy ja herbaty nie piję...
— No to daj pan papierosa...
— Kiedy ja nie palę...
— Powiedz pan, która godzina?
— Nie wiem, mój zegarek jest w lombardzie... *JG.*

Górą marka!

(Telefonem od własnego korespondenta).

Z ostatniej chwili.

W Warszawie niebywały huk spowodowany szalonym spadkiem walut zagranicznych. Dolary walają się na ulicach. Z powodu ciągłego upadania cen w sklepach i na rynkach wiele osób pogłuchło. Grosiści i handlarze obcymi walutami popełniają masowe samobójstwa. Na polach Mokotowa buduje się olbrzymi cmentarz czarnej giełdy

Ruch uliczny jest możliwy tylko środkiem ulicy, chodnikami chodzić niepodobna, gdyż co chwila jakiś kupiec lub giełdziarz rzuca się z okna.

Misje zagraniczne stołują się w dawnej głodnej kuchni dla profesorów wyższych uczelni.

Cunard Linie i wszystkie amerykańskie biura transportowe chroniąc się przed bankructwem zakupiły w ostatniej chwili tramwaje warszawskie za całą swoją gotowkę.

Ministra Michalskiego po półgodzinnej intezywnej pracy odkopano z pod kwiatów, którymi go zasypano podczas owacji.

Lloyd George prosił Piłsudskiego telegraficznie o zezwolenie na przyjęcie obywatelstwa polskiego....

W tem miejscu przerwano nam rozmowę telefoniczną *K. S.*

Kalkulacja kupiecka.

z 30. września.

Towar kupiłem za 8.000 mkp. czyli za 2 dolary.

2 dolary dziś	12.800 mkp.
krągło	15.000 „
mój zarobek	15.000 „
	30.000 mkp.

z 30. października.

Towar kupiłem za 12.800 mkp. czyli za 2 dolary.

Dolary spadły o 2.400 a więc cena:

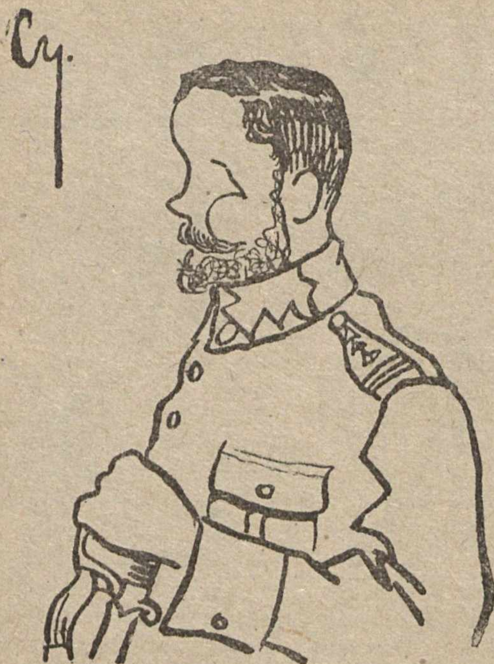
	12.800 mkp.
jestem stratny	2.400 „
	15.200 mkp.
krągło	20.000 „
mój zarobek	20.000 „
razem	40.000 mkp.

pi.

Z przyzwyczajenia.

Redaktor (do żony jeszcze nie ubranej): Nie, doprawdy Lusiu, nie pojmuję ciebie! Za chwilę mają przyjść goście, a ty jeszcze ciągle w szczotkowem wydaniu latasz!

Rys. Z. Czermański



Pułkownik M. ŻYMIRSKI

Drobnostka.

Pan Kettenhendler gra w karty. Wpada mała *Emcia:* Tatku, tatku, wygraliśmy miljonówkę!

Kettenhendler (wściekły rzuca kartami): Tyle razy cze mówiłem, żebyś mnie przy kartach nie szłą zawracacz głowy drobnostkami!

Z zakulis eksdworu cesarskiego.

Marszałek dworu (do lekarza wychodzącego od Jego Król. Wysokości:) — Jakże pan znajduje Jego Królewską Wysokość panie doktorze?

Lekarz: W wysokim stopniu zdenerwowaną.

Marszałek dworu (z ceremonialnym wyrzutem): — Ależ panie doktorze, JKWysokość jest chyba *w najwyższym* stopniu zdenerwowaną. *K. S.*

Nasi ministrowie skarbu.

Optymizm społeczeństwa w kwestji poprawy waluty ma uzasadnienie w jego pięknem nazwisku. Skoro po przedni minister skarbu nazywał się Jan Kanty, to rzecz prosta, że idąc w ślady swego patrona, musiał się dać ograbić złodziejom, a skoro nazwisko jego brzmiało Steczkowski, to zrozumiałe, że zetknąwszy się z teką, popełniał steki nonsensów. Zupełnie co innego gdy na czele skarbu Państwa stoi człowiek, którego imienia patronem jest święty Jerzy, a nazwiska święty Michał? Tacy dwaj niebiescy rycerze nie dadzą się ograbić tak jak poczciwiec prawdomówny Jan Kanty.

Leniwy obrońca.

Do kancelarji jednego ze znanych obrońców lwowskich przychodzi koło godziny 10 rano pewien i chce mówić z samym mecenasem. Mecenas, znany śpioch, wychodzi po godzinie z mokrą od mycia czupryną i zaspanemi oczyma. Klient opowiada ze szczegółami swą sprawę co wywołuje gwałtowne ziewanie u obrońcy.

— A więc? — pyta wreszcie z bijącem sercem klient.

— A więc, naprzód co to wszystko mnie może obchodzić, a następnie dlaczego pan budzi po nocy.

Świetne odznaczenie.

Murzyn (na audjencji u króla ludożerców): Królu! zjadłeś mi już czworo moich dzieci, a dotychczas nie dałeś mi żadnego wynagrodzenia!

Król: Bądź spokojny, nagroda cię nie minie! Z dniem dzisiejszym mianuję cię uroczyście moim nadwornym dostawcą!

Murzyn uszczęśliwiony ucałował pięty wspaniałomyślnego władcy.

Delikatnie powiedziane.

Bankier (dowiadujący się o starającego się o rękę jego córki): Czy może mi pan udzielić bliższych informacji o panu Dedalkiewiczu?

— Bardzo solidny człowiek, tylko gdybym był flaszką wódki, nie chciałbym z nim sam na sam zostać w jednym pokoju. *K. S.*

Protest.

Pewna mniejszość narodowa w Polsce uważa skuteczne usiłowania ministra Michalskiego podniesienia marki polskiej, a temsamem zniżenia kursu obcych walut w Polsce, jako zamach na dobrze nabyte od chwili zaistnienia Polski prawa tej mniejszości narodowej. Jak się dowiaduje londyński korespondent „Szczutka“, mają przedstawiciele wspomnianej mniejszości narodowej wnieść z tego powodu w najbliższym czasie płomienny protest do Ligi narodów. *Mar.*

Tak gorąco.

Moi panowie, na równiku jest tak gorąco, że zakłada się kurom woreczki z lodem, bo inaczej składają już na twardo ugotowane jaja.



Dlaczego?

— Czy nie wiesz, dlaczego Węgry nie chcą wydać Karola?

— Czynią to z wdzięczności dla Habsburgów, którzy w roku 1848 zatopili we krwi usiłowanie Węgrów odzyskania wolności. *Mar.*

W biurze.

— Maszynistka: Jakże damy znać szefowi, że Złodziejkiewicz wyrwał tej nocy z kasą, należałoby to zrobić ostrożnie i stopniowo.

— Prokurzysta: Mam radę, poprosimy panę Jąkajłę, zanim on to wycedzi, szef się sam domyśli.

Droga pamiątka.

— Cóż pan ma w tem pudełeczku panie Józefie?

— To garść włosów, pamiątka po mojej żonie, z którą się rozwiodłem.

— Ale pańska żona nie była przecież blondynką?

— Ona nie, ale ja.

Nawet nie wiedział.

Nauczyciel: Izydorku, moje życie, powiedz mi kiedy umarł Kolumb?

Izydorek (strasznie zmartwiony: Ujujuj, panie profesor, ni może bycz, ja nawet nie wiedział co on jest chory.

Fox-trott.

Mały Franuś: Tatusiu, cemu, cemu, jak Marysia tańczyła wczoraj foxtrotta, to tatuś się pacył i jesce nawet bravo bił, a jak dzisiaj dwa pieski na podwórzu tańczyły foxtrotta, to tatuś za nimi kamieniami rzucał?

Uj te dzeczy.

Mały Leoś idzie z rodzicami i z boną na spacer.

Leoś: Dżyszaj bona szpi zemnie.

Tatuś: Ze mną, sze mówi, ze mną. Tyle razy cze to mówiłem. Dżyszaj bona spi ze mną.

Leoś: Znowu z czebi, te szwynie. *K. S.*

Powoli.

Pan Wasserschau siedzi w domu i trzyma mały palec w szklance z wodą. Odwiedza go przyjaciel.

— Co ty robisz, co?

— Lekarz zapysał mi kąpieli.

— Nu?

— To ja sze powoli przyzwyczajam.

Żawsze ten sam.

Izak Goldschmecker z małżonką, mają zaszczyt zaprosić na ich pod gwarancją prawdziwe srebrne wesele.

Wasiutyński

na Wałowej,
Restaurator dzielny,
Bo u niego wszystko tanie,
On sam chłop rzetelny.

Na Wałowej a róg Serbskiej
On ci urzęduje —
Pyszne zrazy, pieczeń, sznycle,
Gościom swym funduje.

Choćbyś schodził całe zole,
Przyznasz mościpanie,
Takie flaczki jak u Władzia
Nigdzie nie dostanie.

A gdy bracie twój żołądek
Stale głodem pała,
Wtedy krzyknij: Panno Julu!
Mamałyga mała!

75

Czyś bogaty miły bracie,
Czy nawet ubogi,
Chcesz zjeść tanio, smacznie, zdrowo,
Zagość w Władzia progi.

Przyszły sezon w Zakopanem.

Na przyszły sezon w Zakopanem rozpoczęto mnóstwo nadzwyczajnych przygotowań. Zostanie wzniesiony nowy wspaniały kościół dla katolików, jeden ewangielicki dla ewangielików, cerkiew dla prawosławnych, meczet dla muzułmaninów i bóżnica dla kuracyuszy. *K. S.*

Metamorfozy.

Chaim Żelazny wybrał się do Paryża w interesach. Na jednym z bulwarów spotyka go nadzwyczaj elegancki pan i już z daleka woła:

— Jak się masz Chaimku?

— Przepraszam pana, ale ja pana widzę poraz pierwszy w życiu.

— Zdaje ci się tak, bo zgoliłem wąsy i brodę i inaczej się ubieram. Jacques Lafontaine.

— Jaques Lafontaine? Nie! Ja to nazwisko słyszę pierwszy raz w życiu.

— Tak, bo ja mieszkałem przedtem w Berlinie. Tam nazywałem się Jakób Wasserstrahl.

— Jakób Wasserstrahl? Nie! I to nazwisko jest mi nieznane.

— Ach, mój Boże. Tobie trzeba łopatą do głowy! Przecież pochodzę tak jak ty, z Kołomyji. Tam nazywałem się Jankel Fischer. Poznajesz mnie nareszcie? *Mar.*

Sowieccy dyplomaci.

Rys J. Zaruba (Warszawa)



— Czy ci panowie „towarzysze“ z Rzymskiego hotelu mają jaki kontakt z naszem społeczeństwem? czy są przyjmowani w prywatnych domach?

Nie, tylko — w publicznych.

Aforyzmy.

Nadzieja jest cnotą młodzieńców — grzechem dziewic.

*

Mężczyzna został stworzony na obraz Boski — kobieta na obrazę Boską.

*

Kiedy się małżeństwo mocno trzyma?

Kiedy się żadne z małżonków nie puszcza.

*

Serce kobiety, jest jak hotel: Przedewszystkiem musisz dać portjerowi łapówkę.

*

Swiatopogląd kobiety zależy od tego, jak na nią świat spogląda.

*

Flirt jest słodyczą — zabija apetyt.

*

Wszystko wolno kobiecie zrobić z mężczyzny — tylko nie kobietę.

*

Co to jest kobieta zgubiona?

Taka, którą wszędzie można znaleść.

Hemar.

Rys. A. Świnarski (Lwów)



— Antek, powiedz mi który pieniądz jest najstarszy na świecie?
— ?
— Biała tysiącmarkówka Polskiej Kasy Pożyczkowej, bo ją podpisał nasz pierwszy rodzic Adam.

Rozmyślania o miłości.

Gdy deszcz o szyby siecze
I wicher gdzieś się złości,
Najlepiej wtedy lubię
Rozmyślać o miłości.

Rozmyślam, jak się różnie
Kochają w wszech-naturze:
Inaczej małe muszki,
Inaczej słonie duże.

Inaczej się miłują
Pies, kozioł, nosorożec...
Kto robi to najlepiej?
Doprawdy trudno orzec.

Czy motyl, co przez przestwór
Do żonki mknie malusiej,
Czy kret, co do miłości
Używać zębów musi.

Czy rak, którego uścisk
Trwa dobę — nie inaczej.
(Stąd damskie to przysłowie:
„Ach, ten to mnie uraczy!")

Czy kot, co kocha w marcu,
Czy pies co w każdej porze?
Osądźcie moi państwo,
O ile kto z was może.

Ja jedno stwierdzam pewnie
I to bez drgnięcia powiek,
Że się z największym trudem
Na świecie kocha człowiek.

Bo któreż inne bydle,
No, ot, drobnostka taka,
Ażeby być kochanym
Musi używać fraka?

Gdy słoń nie kupi kwiatów
Czyż dąsa się jedyna?
Hipopotam czyż musi
Z najdroższą iść do kina?

Czy kot układa wiersze,
Lub przykład oczywisty,
Wieloryb czy pisuje
Do wielorybki listy?

Czy których z tych potworów
Ma domu przyjaciela?
Czy kiedy się z miłości
Lis wiesza, a wieprz strzela?

Czy w puszczy są trójkąty
Z lwa, rysia oraz pumy?
Czy tchórz kupuje kiedy
Małżonce swej perfumy?

Czy z ochranianiem żony
Kłopoty mają muły?
Czy osioł wie co znaczą
Gumowe artykuły?

Lub kiedy... paf potomek
Na ziemię przyjdzie drobny —
Czy struś się martwi kiedy
Do kogo on podobny?

Doprawdy wszystko dobrze
„Pro" „contra" rozważywszy
Z tej całej menażerji
Człek jest najnieszczęśliwszy.

Natomiast jeszcze większą
Niźli zwierzęca nacja
W miłości ma wygodę
Roślinna wegetacja.

Bo tylko zważcie państwo:
Ot, stoi buk, jak buchaj
Chcesz Stwórco mieć buczęta
To na mnie wiatrem dmuchaj.

„Ja trudzić się nie myślę —
Powiada znów dębina —
Niech Pan Bóg ma zmartwienie
Z spłodzeniem mego syna"

Nasienie daje kwiatek
Lub inne drzewo w sadzie,
A niechaj se z nim radzi
Mózg wiatru, lub owadzi.

Ach Boże! Gdy się w szczęściu
Lwy mnożą i stokrocie,
Dlaczego jeden człowiek
Ma kochać w czoła pocie?

O Stwórco! Sprawiedliwość
Na inne tory wprowadź!
Dlaczego jeden człowiek
Na świecie ma pracować?

Jan Gella.

Pomylił się.

Mąż wraca pijany do domu i zastaje swoją żonę z gachem w łóżku. Nie zauważywszy tego, kładzie się również do łóżka.

— M-maniusiu mnie się zd-aje, że tu jest sz-eść nóg.

— Ależ spij, ty pijany jesteś!

Po chwili: Ale m-nie się przecież zda-daje, że tu jest sześć nóg.

— Pijany jesteś, śpij!

— A ja ci taki nie wierzę!

Schodzi z łóżka, zaświeca świecę, podnosi kołdrę.

— O przep-p-praszam Cię, po-pomyliłem się, naprawdę tylko cztery.



Państwo Nowobogaccy zakładają salon literacki.

Pan Michał Nowobogacki zaokrąglił właśnie dwudziestypiąty miljonik (wprawdzie marek polskich, ale w banknotach dolarowych) i poczuł, że jest czemś więcej niż restauratorem i radnym miejskim.

Kto ma tyle miljonów. może gwizdać no brzydkie wersje, które krążyły o restauracji pod „Czarnym Murzynem". Zresztą to i tak nieprawda, że w okolicy „Czarnego Murzyna" wyginęły szczury, bo po pierwsze szczury nie wyginęły, tylko uciekły od czasu, gdy naprzeciwko sprowadziła się szkoła śpiewu pani Nałęcz-Napęczalskiej, po drugie szczurów zupełnie nie łapano do kuchni pana Nowobogackiego, tylko zjadły kotlety z „menu" na 150 Mp. a po trzecie Francuzi jedli szczury w r. 1870 i nic im się złego nie stało.

Pan Michał Nowobogacki ma czyste sumienie, od pewnego czasu ma codzień czysty kołnierzyk (oh, te obowiązki reprezentacyjne,... szlag by trafił te wyższe sfery!) i ulega zachciankom pań domu Nowobogackich.

Panna Kasia (chodzi na uniwersytet, chce być doktorką od filozofji, dobrze że nie od jakiej paskudniejszej choroby, bo to teraz dziewczętom we łbie poprzekręcało się i wstydu nie mają). mówiła, że do dobrego tonu potrzebne są przyjęcia. Chciała z początku obiadów czwartkowych. Profesor Obskuranckí wydaje obiady czwartkowe.

Aż jej papcio wyjaśnił.

— Idź, ty, koza — u profesorów są obiady czwartkowe, to znaczy, że oni jedzą obiad tylko we czwartek.

Ja chwała Bogu, jeszcze nie jestem dziad i mogę jeść i parę razy dziennie.

Panna Kasia przyjęła to do wiadomości i dodała:

— Może to i lepiej będzie. Przyszliby goście do nas na obiad, to tatuś przez roztargnienie spytałby, jak pana Stacha: pan dobrodziej a la carte czy menu?

Pan Nowobogacki rezonował.

— Chcecie wizyt, przyjęć, a czy to do nas nie chodzą ludzie i to same solidne firmy? Radni miejscy, opiekunowie chlebowi, prezes kropli mleka, ten pan, co był w Armji ochotniczej podporucznikiem — pani prezesowa towarzystwa ochrony zwierząt, ba nawet państwo inżynierostwo!

Lecz paniom to nie imponowało. Ani nawet państwo inżynierostwo. Młodsza latorośl, panna Maryla (dawniej, nim była uczenicą gimnazjum zwała się poprostu: Mańka) prosiła raz pana „inżyniera" o pomoc przy wypracowaniu algebraicznem:

— Niech mi pan wyciągnie pierwiastek!

— Ta joj, panno Marylo, ta ja jeszcze nie włożył i mam wyciągnąć? Préstige — prysł.

Wreszcie niewiasty, przeczytawszy jakiś romans z wypożyczalni (strasznie podrożały abonamenta, za głupie pożyczanie książek miesięcznie mógłby biedny człowiek zjeść jedno śniadanie!) uchwaliły, że szyk wymaga, dobry ton i elegancja by otworzyć — salon literacki.

Wobec głosu naczelnego dowództwa domowego ugięła się wola pana Michała.

— Naj będzie salon literacki.

Ostatecznie brat jego ma salon fryzjerski i nosi chorągiew cechową, a szwagrowa jego, świeć Panie nad jej duszą, miała salon mód — i nikt jej nie odmawiał szacunku,

Złożono radę familijną, wzywając do pomocy Dziunia.

Siostrzeniec pani Nowobogackiej był człowiekiem obrotnym bywałym. Służył w menaży oficerskiej jako „pucer" jeździł z jakimś kabaretem jako sufler, a nawet widziano go raz na festynie „Sokoła" z biletem redakcyjnym. Od tego czasu Dziunio nazywa się w rodzinie „nasz literata".

Panie ułożyły już stronę „techniczną", salonu literackiego. W które dni o której godzinie mają odbywać się „fixy" co ma podawać się, jak ma być wytresowana służba, jak zmieniona dekoracja pokoju bawialnego, jak się robi nastrój.

Teraz Dziunio począł wymieniać, kogo zna, kogo zaprosi, co oni za jedni i jak wobec nich zachować się należy.

— Naprzód zaproszę wybitnych poetów ekspesjonistyczno-futurystyczno-reklamistycznych pana Mencesso i pana Pordessi. Ci zawsze chętnie pokazują się i dają się słyszeć.

Zrobią szum za dziesięciu.

Pan Mencesso będzie mówił o rewelacyjno-rewolucyjnej twórczości pana Pordesi, ilustrując to swoimi utworami a pan Pordessi da przekrój genialności pana Mencesso, ilustrując własnymi utworami.

Słynny malarz kubista Remigjusz Leonard Kiczalski będzie jadł za dwóch i rysował różne okropności. a na szczęście nie trzeba nic z tego rozumieć, bo pan Kiczalski twierdzi, „rozumie" się tylko sztukę realistów fotografów, pacykarzy i mydlarzy klasycznych.

Pan Kixo, tenor, jest bardzo miły i może mówić o wszystkiem, o pogodzie, o krnąbrności sług.

Arcypotrzebny jest poeta formistyczny pan Zaskroniec-Zaskroński Będzie deklamował i godzinę. Ma 17 lat, jeszcze świeży. Gdyby wujcio zasnął, szturknę go.

Recenzenci, muzykańci i aktorzy przyjdą, jeśli tylko kuchnia będzie dobra.

Znakomity rzeźbiarz Tynk przyjdzie na pewno, piłem z nim bruderszaft. Trzeba tylko cierpliwie słuchać, co onby wyrzeźbił, gdyby — no, gdyby, jakich trzydzieści pięć „gdyby". Szkicownika nie przyniesie, nikogo karykaturować nie będzie. Tynk złoty chłop, jeszcze ni łyżki nawet nie wyrzeźbił.

Ażeby nie było skandalu, proszę red. Morelówczaka. Arcymorowa sztuka. Gdy ktoś coś powie głupiego, on zaraz zagada, gdy coś mądrego — pochwali i jeszcze zacznie, do wujcia adresując się „jak to słusznie pan radca zauważył...", a gdy trzeba się śmiać, on w czas zacznie się śmiać, żeby autor „wica" nie zmartwił się. Bajecznie inteligentna sztuka.

Tylko będzie kosztował wujka dwie lub trzy butelki sznapy od posiedzenia.

Macie salon literacki fertig.

Omal nie rzucono się na szyję zacnemu Dziuniowi.

Aż tu zmięszała szyki Kazia. Znowu Kazia.

— Do salonu literackiego potrzebni są uczeni!

Matka i Maryla lekkomyślnie poparły to zdanie i uparły się.

— Muszą być uczeni.

Zmobilizujemy wszystkich znajomych.

— My chcemy uczonych!

A to ci nieszczęście!

Jedna pani znała uczonego botanika, ale ten już umarł.

Do restauracji chodził słynny lingwista, ale teraz puścił kantem naukę i rzucił się na pasek.

Ciotka Józefina znała europejskiej sławy heraldyka, ale ten nie miał całych butów.

Dziunio kolegował z bratem cenionego socjologa, ale ten wyjechał do Warszawy, pono na ministra.

U przyjaciela domu, radnego N. mieszkał astronom. ale zapisał się do jakiejś nowej partji i ta desygnowała go na dyplomatę.

Szukano, szukano.

Ogłoszono w gazetach, wyznaczono duże znaleźne.

Wszystko na próżno.

— Gdzieś się te uczone ludzie zapodzieli.

Aż znalazł — oczywiście Dziunio nieoceniony:

Chiromantę. *pi.*

Komplement.

Pewien książę afrykański bawił w Paryżu. Zaproszony na bal zabawiał się z uroczą panną Fipcią do późnej nocy. Przy pożegnaniu chciał książę zrobić komplement pięknej Fipci.

„Gdy na panią patrzę" — powiedział — „przypomina mi się najładniejszy wielbłąd mojej ojczyzny!..."

Lotos

Rys. K. Kostynowicz, Lwów.

Karykatury sejmowe.



Rozmyślania posła Kolischera:
— Z naszą marką zaczynają się poważnie liczyć za granicą — szkoda, że znacznie mniej w kraju.

Redaktor naczelny i kier. literacki: Henryk Zbierzchowski. — Kierownik artyst.: Zygmunt Kurczyński. — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: Jerzy Guranowski. — Nakładem wydawnictwa „Szczutek". Klisze wyk. w zakł. „Unia". Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Swiat 46. — Poznań, Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy" Sokola 4.